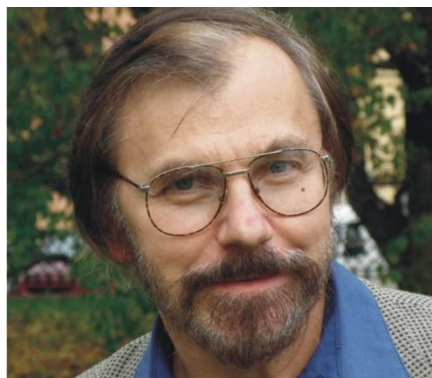


Listy do Pani A. (217)



Fot. Andrzej Dębowski

Antyk, grzyby i współczesność

Droga Pani!

Zawsze jakoś tytułuję te listy adresowane do Pani, aby żyły swoim życiem na kształt felietonów. Chyba wielu autorów przyzna mi rację, że często znalezienie właściwego tytułu, albo choćby w jakimś stopniu oddającego treść oraz intencje piszącego nastęrcza nie małe trudności. Tytuł jest jak imię: powinien odzwierciedlać charakter tekstu, główny zamysł, a jednocześnie być skrótowy, w tak zwany „punkt”. Pamiętam, mieliśmy w redakcji koleżankę, bardzo zresztą miłą i dowcipną, która często wymyślała nam tytuły artykułów. Bardzo trafne, puentujące ich wymowę. Kiedyś biedziliśmy się nad jakimś tytułem. Jeden z nas powiedział: „może nasza prostytutka nam pomoże”. Oczywiście, pomogła. Od tej chwili tak ją nazywaliśmy. Bardzo ją to bawiło, a ten kto to wymyślił zyskał dodatkowe jej względy. Niech Pani teraz zgadnie, który to z redaktorów...

Koleżanki z poczuciem humoru są niezastąpione. Tak bywało dawniej. Teraz wynaleziono inną „zastępczynię”. Nie można zachwycić się jej wdziękami, nie mówiąc o zairzeniu w dekolcie, pogłaskaniu choćby tylko po rączce. To sztuczna inteligencja, o której teraz zrobiło się głośno w kontekście literackim.

Myślę, że obecna wrzawa jest spowodowana ludzką zawiścią. Oto dobra pisarka przyznaje się do korzystania ze sztucznej inteligencji. I tak znalazł się dobry powód, aby umniejszyć jej twórczość, pokazać że to nie ona pisze, tylko AI. A więc okazja, by ją zdyskredytować. Bo w takim razie my jesteśmy lepsi. W tej całej awanturze to właśnie wydaje się być głównym motywem wrzasków w prasie i różnych pomruków w mniej lub bardziej ważnych „mediach publicznych”.

Ale z drugiej strony kontrowersyjne może być przekonanie noblistki o przyszłej nieodzowności AI w literackich pracowniach. To, moim zdaniem, jest niemożliwe, o ile rzeczywiście będzie chodziło o autentyczną twórczość. Bo jeśli nie... Czy Pani sądzi, że sztuczna inteligencja napisałaby Prusowi taką „Lalkę” czy Reymontowi „Ziemię obiecaną”? A w

ogóle czy AI może jakkolwiek ingerować w dzieło sztuki, bez różnicy czy będzie to literatura, muzyka, malarstwo? Na pewno nie, pod warunkiem, p r a d z i w e j twórczości, a nie zgrabnej ale sztucznej układanki.

Pomyślałem sobie, że gdyby AI miała mi wygenerować wiersze „lepsze” od moich, to nie odniósłbym żadnej satysfakcji. Niech więc będą słabe, ale słabością wynikającą z moich własnych niedostatków. Pewnie, że pójdą do kosza, ale będą m o j e. A czytelnikowi też zależy na obcowaniu z żywą literaturą, a nie wygenerowaną przez maszynę, która jednak nie potrafi ukryć owej nieautentyczności. To się da wyczuć. A gdyby generowanie stać się miało codzienną praktyką jak teraz jazda samochodem, to pisarze – do eutanazji! I tak skończyłyby się piękne sny o literaturze.

Wszystko zależy od autentycznego twórcy; tytuły wymyślane przez naszą koleżankę też były żywe, a nie ułożone przez maszynę, która nie ma wyobraźni, wycucia słowa, osobowości, dystansu, poczucia humoru.

Oto przysłał mi Krzysztof Lisowski swoją znakomitą, liczącą 378 stron książkę noszącą frapujący tytuł „Kawafis w Krakowie. To obszerny zbiór esejów napisanych – można powiedzieć – po mistrzowsku. Zachwyca ich język. Lekki, muzyczny, obrazowy, pełen wewnętrznych napięć i humoru. Niewielu pisarzy, zresztą reprezentujących różne pokolenia, potrafi tak pisać.

Lisowski przedstawia nam świat starożytnej Grecji, ale i współczesnej, jako pewną kulturową ciągłość. Łączy elementy antycznej kultury ze współczesnością. Wędruje dzisiaj po współczesnej Helladzie, jednocześnie odkrywa ślady dawnych czasów, bogów, filozofów; niezwykle plastycznie odzwierciedla klimat antyczny łącząc go z dzisiejszym; klimat inspirujący wielu poetów, choćby Kawafisa, Seferisa i wielu innych.

Krajobrazy, tawerny, egzotyczne potrawy, zapachy, widoki – to wszystko jest tutaj nie tylko przedmiotem plastycznych opisów, ale równocześnie tłem głębokich refleksji adresowanych do wyobraźni czytelnika; bywalca Grecji ale i tego, który tam nigdy nie był, a zna choćby pobieżnie kulturowe odniesienia. Jakże to ciekawa, intelektualna podróż, przedstawiona niezwykle pięknym, plastycznym językiem. Bardzo Pani polecam tę znakomitą, pasjonującą lekturę.

Aż się wracać nie chce do naszej współczesności, choć trzeba dodać, że i w antycznych czasach wśród możliwych a nawet bogów nie brakowało zwykłych łobuzów. Ale żyjemy tu i teraz. Choć świat się zmienia, to jednak w głównym trzonie wydaje się wciąż taki sam.

Świetnie obrazuje te zjawiska książka Andrzeja Dębowskiego „Między snem, jawą a Polską. Szkice krytyczne i felietony”. Nie znoszę polityki, głupców na stołkach, hipokryzji nadętych panów w wysokich czapach i operetkowych szatach, głupoty, absurdów, czego tam jeszcze... Unikam czytania prasy, oglądania programów publicystycznych, bo najczęściej są tam inwektywy, narzekania, połajanki, „sny o potęgę”. Tymczasem z przyjemnością przeczytałem szkice Andrzeja Dębowskiego.

Spokojne, bez napastliwości, rzeczowe. Raczej demaskatorskie niż polemiczne, wdające się w jałowe pyskówki. Obraz jaki wyłania się z tych szkiców i felietonów jest spokojny. Tu nie mają dostępu emocjonalne burze, narracja jest stonowana, co nie oznacza, autorskiej obojętności. Natomiast nie ma tu ideologiczno-polemicznej bandyterki. Dębowski nie musi wprost nazywać kogoś idiotą. Owe idiotyzmy same wychodzą na światło dzienne spomiędzy wersów, sformułowań, odpowiednich zdań. I od razu wiadomo z grubsza, o kogo chodzi, choć niejednokrotnie Dębowski operuje również nazwiskami, ale czyni to nadzwyczaj dyskretnie. Przecież inaczej nie można. Teraz modne jest zalewanie prokuratury pyskówkami, targanie się za łby po sądach. A to już poniżej godności inteligentnego człowieka, który i tak wie, że świata nie odnowi.

Jednak szkice te odnoszą się nie tylko do dzisiejszych burz w szklance wody. Mówią o pewnych mechanizmach społecznych, anachronizmach, kalkach myślowych, uprzedzeniach, które jakże skutecznie zarówno w historii jak i w naszej współczesności wpływają na mentalność ludzi oraz określone typy zachowań. To bardzo dobra, mądra, można powiedzieć, że uniwersalna książka. Z jej lektury odniosłem dużą satysfakcję. Pragnąłbym aby i Pani znalazła w niej wiele dla siebie. W końcu żyjemy tu i teraz, patrzymy na te same zjawiska. A Dębowski pokazuje, że można odbierać tę naszą dziwną, pokręconą rzeczywistość refleksyjnie i ze stoickim spokojem. Emocje, jak Pani dobrze wie, nie dają nam prawidłowego oglądu świata.

Świata pojmowanego zarówno z matematyczną chłodną precyzją ale jednocześnie emocjonalnie. Oczywiście, bez konwencjonalnych zacietrzewień, których co rusz jesteśmy świadkami. Dopiero wtedy mamy panoramiczny obraz naszego otoczenia. I znowu koło się zamyka, bo chciałoby się powiedzieć, że poezja łagodzi obyczaje. Nawet teraz, kiedy określenie „poeta”, „poetka” tak bardzo się zdewaluowało. Z drugiej strony w tej mierze jest podobnie jak z grzybami, wśród których są borowiki szlachetne i muchomory sromotnikowe. Trzeba tylko jakoś je rozróżniać. Bardzo lubię grzyby, ale nie chciałbym mieć w żołądku sromotnika. To akurat w tej chwili adekwatna refleksja, bo wchodzimy w jesień, a więc w porę urodzaju grzybów niemal takiego samego jak wysyp książeczek z wierszyczkami. Mam więc nadzieję, że moje listy do Pani posłużą za rodzaj podręcznego atlasu.

Życzę Pani pięknych, kolorowych krajobrazów jesiennych, sierpniowego ciepła nawet w takie dni, które będą bardziej szare i chłodniejsze. Przecież to od nas samych zależy jak pojmujemy świat, i co potrafimy z tego wszystkiego wydestylować (cokolwiek to znaczy) dla siebie –

Stefan Jurkowski

